

Słowo do Kół Młodzieży.

Wieś niema sztuk do grania. Od czasu, kiedy samodzielne organizacje chłopskie wszczęły robotę kulturalną, skarga ta powtarza się nieustannie.

Robimy inscenizacje, pieśni, recytujemy wiersze, urządzamy obchody i obrzędy, ale sztuki na scenę nie mamy dotąd. Czekamy na narodziny wielkiego talentu dramatycznego chłopskiego i czekając gramy to, co jest jedynie dostępne; byle jakie sztuczki dla wsi pisane przez obcych.

Sztuka „Koszulka” jest nieśmiałą próbą dawania sobie rady bez wielkich twórców, których dotąd nie widać.

Nie jest to w całym słowa tego znaczeniu „sztuka”. Brak w niej talentu pisarskiego, brak wszystkiego, co nazwaćby można wielkim.

Dlatego też nieśmiało idzie w świat świadoma swojej niedoskonałości.

Jest w niej napisana prawda.

Niema ani jednego obrazka, czy zdarzenia z fantazji stworzonego. Wszystko działo się naprawdę. Przystawiono tylko te zdarzenia, ułożono je inaczej, pozmieniano imiona i zewnętrzny wygląd zdarzeń.

Jest więc to skromny, krótki obrazek, z dzisiejszego dnia, z dzisiejszego życia młodzieży naszej na wsi.

Brak talentu pisarskiego zastąpić musi prostota gry, szczerłość grających i przeżycie tematów przez zespół aktorów.

Sztuka jest łatwa, bo niedługa i prosta, mimo to trudna, bo wymaga dużej kultury grających.

Słów używa pisząca niewiele. Są słowa tylko konieczne do wyrażenia myśli i idei sztuki.

SCENA

Scenę zmieniamy cztery razy. Będzie więc:

1. Pusta scena. Ze wszystkich trzech stron osłonięta ciemnym materiałem. Gdzieś na ścianie głębszej głośno idący zegar.
2. Scena przed budową. Widać więc frontową ścianę nowobudującego się domu ludowego. To jest głębna ściana sceny. Boczne mogą pokrywać krzewy lub drzewka, a nawet pozostać może ów materiał ciemny z odsłony pierwszej.
3. Sklep spółdzielczy wiejski. A więc na tejże ścianie głębnej „łada” sklepowa, półki z pięknie ułożonym towarem, ozdoby piękne wiejskie, więc wycinanki, czy malowane półki, czy ściany. Kwiaty w malowanym garnku glinianym.
4. Izba wiejska czysta, prosto urządzona, ozdobiona wiejsko. W izbie łóżko zasłane pięknymi poduszkami i haftowaną płócienną kapą, takie samo przykrycie stołu. Kwiaty.

Miejscowym zwyczajem najlepiej izbę ustroimy. W każdej okolicy może być inaczej.

Tylko piec ładny być musi. Żeby do siebie przyciągał, zachęcał do ogrzania się i podumania na stojącej pod nim ławie.

Ludzie

1. **Marysia** — dziewczyna z Koła Młodzieży.
2. **Matka Marysi.**
3. **Stasia** — Marysina przyjaciółka.
4. **Hela** — koleżanka ich, żona działacza miejscowego.
5. **Antek** — chłopiec z Koła Młodzieży.
6. **Wojtek** — działacz miejscowy.
7. **Michał** — sprzedający w spółdzielni spożywców.
8. **Majster murarski.**
9. **Wójt.**

5 kobiet-matek i 7-mioro dzieci w wieku od 5 do 7 lat.

Stroje.

Stroje takie, jakie dziś już powszechnie noszą ludzie na wsi, więc na miejską modę szyte sukienki, ale ładne i tak, jak to jest we zwyczaju, ozdobione: to chusteczka krakowska, zarzucona na ramiona lub związana na głowie, to tkanina w kwiaty i krój swobodny „chłopki”, jak mówią; to zapaska biała, albo wyszywana; to biała wyszywana koszulka i spódniczka w kwiaty. Żadna z dziewcząt nie może być ubrana śmiesznie albo brzydko, ale tak, jak noszą się te dziewczęta, które już umieją połączyć prostotę z pięknnością. Uczesanie gładkie: warkocze upięte albo spuszczone na plecy. Kobiety starsze ubrane tak, jak noszą się w okolicy. Mężczyźni w lnianych koszulach bez krawatów i w spodniach roboczych.

Zresztą w ustrojeniu się każdy musi mieć swobodę, żeby czuł się sobą.

Młodzi nie charakteryzują się wcale (żadnych szminek), tylko matki twarz musi być w razie potrzeby zmieniona.

ODSŁONA I.

(Na scenie mrok. Na ścianie widoczny dla wszystkich duży, głośno idący zegar.

Na kraju sceny staje ktoś z zespołu grających, albo z Koła Młodzieży. Najlepiej dziewczyna.

Mówi wolno, wyraźnie, nie nazbyt głośno, ale tak, aby słyszeli ją i ci z ostatnich ław.

Mówi swobodnie, nie „deklamuje!”)

Przyszliście tu kochani nasi z domów pełnych roboty i kłopotów. Przy płaczu dzieci, przy młocce, przy kominie i w polu, kiedy człowiek nie wie, co prędzej zrobić, gdzie prędzej biec, nie mamy wszyscy czasu na to, żeby pomyśleć, posłuchać, zadumać się nad życiem swoim.

A kiedy przyjdzie wieczór i robi się na świecie cicho, dzieci śpią, a gwiazdy jaśnieją na niebie, niema sił na to, aby w te gwiazdy wpatrzeć się i wsłuchać w nocną ciszę...

Wtedy chcemy spocząć i we śnie znaleźć siły do roboty od nowego świtu.¹

A przecież człowiek musi czasem posłuchać czegoś, co nie jest ani płaczem dziecka, ani stukiem kijanki, ani warkotem żaren, ani gwarem młocarni czy sieczkarni. Musi posłuchać ciszy.

Bo w ciszy dzieją się dziwne rzeczy.

W ciszy słyszeć daleki gwar życia.

W ciszy słyszeć, jak mówią gwiazdy, drzewa i ziemia.

W ciszy słyszeć, jak bije serce człowieka.

W ciszy wyłazi skądś niepokój i tęsknota nie wiedzieć za czym i wtedy człowiek czuje, wie, że ma Duszę!

I czuje też nieomylnie, że z tym wielkim, uciśnionym światem jest mocno choć tajemnie złączony.

Jak dobrze wtedy wspominać i jak dobrze myśleć o tem, co będzie.

Niewidzialną przędzą wiąże się wtedy dusza człowieka z tym, co było, co jest i co będzie.

Z wiecznością.

Posłuchajcie: Czy słyszycie, jak zegar cicho, równo i uparcie rachuje czas? *(Tu chwilę trza czekać i pozwolić ludziom usłyszeć naprawdę, ażeby łatwiej pochwycili słaby szmer czasu, wzrokien swoim ich oczy skierować ku idącemu zegarowi;)*

Ten głos, choć go ledwie słyszymy, coś mówi. Mówi, że życie uchodzi, że mija gniew i ból i krzywda.

Mówi, że coś trwa jednak wiecznie, że nie ginie, nie mija miłość i dobro. Mówi, że w każdym waszem sercu są tajemnice, których świat nie rozumie i wy sami nie rozumiecie często.

Mówi, że gdyby człowiek wejrzał uważnie, troskliwie w serce drugiego człowieka, znalazłby tam brata.

A teraz, kiedy ta mała zegarowa sprężynka uciszyła nas, łatwiej wam będzie rozumieć serce, które do was przemówi.

Słyszycie? To już nie zegar na ścianie, to żywe ludzkie serce bije. Serce Marysi.

ODŚLONA 2.

(Przed nieskończonym jeszcze Domem Ludowym: Marysia, Wojtek i mistrz murarski.

Murarz osłonięty fartuchem, z kielnią przy tynkowaniu ściany. Marysia i Wojtek nadchodzą)

Wojtek. Na 15 sierpnia Dom musi być wykończony. Trudno. Maryśka, podjęłaś się, to już musisz przypilnować, żeby ludzie do roboty przychodzili.

Marysia. Wiedziałaś, że tak będzie, że to żniwa przecież. Wczoraj z Wysokiej było czterech chłopaków, dziś niema nikogo, ale jutro będą znów.

Wojtek. Jutro będę na powiatowym zjeździe w Olszynach, to przypomnę i muszą przyjść.

Mistrz. Jabym chciał jaknajrychlej skończyć, bo jeszcze szkołę w Skotnikach będziemy wykuńczać, ale z jednym pomocnikiem pomału idzie robota. Marysia obiecała dopilnować, żeby ludzie codzień byli.

Marysia. Już nie gderajcie! Mój rower biedny dobrze czuje te kilometry, co je za ludźmi zjeździł. Żniwa się kończą, ludzie będą.

Słuchaj, Wojtek, już za dwa tygodnie będziemy w swoim domu! O popatrz jak jasno w tej izbie. *(Oboje zaglądają do wnętrza domu stojąc ku sobie zwrócenie).*

Już słyszę, jak nasi śpiewają i głos się od ścian odbija, przez okna leci na wieś.

Wojtek. Widzę tę izbę pełniutką, gwarną a starzy, ojcowie siedzą pod ścianami i dziwują się. Albo tu przed domem, 15 sierpnia. Dożynki! Wojciech, (niby ty) stoją przed narodem i gadają. A tam o! aż do Nowakowego sadu ludzi a ludzi. A wszyscy dziwują się i mówią: „Patrzcie jaki to sobie dom ufundowali kołowcy no, no!

Prawda Franciszku? *(pyta mistrza. Wojtek ogląda znowu wnętrze domu).*

Mistrz. No tak. Dziwić się będą. Ale wy się narobicie najwięcej, ty Marysia i Wojtek nie do-

śpicie, nie dojecie, zdrowie tracicie a ludzie i tak tego nie rozumieją.

Co kto przyjdzie tu, ogląda, kręci głową, a dogaduje: że Wojciech posłem chce być, to się wsi zasługuje, a Maryśka — et szkoda gadać.

Marysia. Powiedźcie.

Mistrz. A że chcesz przypodobać się sama nie wiesz komu: czy Wojtkowi, czy Antkowi.

Marysia. Wojtkowi? *(śmieje się)* co też ludzie plotą. Czy to Wojtek nie zna mnie od dziecka? Przecież my z Wojtkiem i jego Helą od dzieci zawsze razem. Razem krowy pasaliśmy, razem lataaliśmy na jabłka do nauczyciela, razem zakładaliśmy Koło. Cóż mnie Wojtek? Jak brat, a jego żona jak siostra. A Antek? Wiem, że mnie i tak lubi. Antka nie znałam, a już w Kole byłam, pracowałam jak mogłam. Ot tak ludzie plotą. *(wszystko to mówi Marysia do Franciszka murarza wsparta o ścianę obok niego).*

Mistrz. Ale ja ci mówię, że wasza robota daremna.

Wojtek. Dlaczego?

Mistrz. Bo ludzie wam nie wierzą. Tyle lat Wojtek gadasz do ludzi, a śmieją się z ciebie. Kto mi to wczoraj mówił? A, Bednarz Jędrzej, że zamiast coś z polityki, coś tak o rządzie, o tem jak ziemię

rozparcelować, to ty gadasz, żeby z parobkiem żyć jak z równym, a jak kto cię zwali przez łeb, to ty niby masz za to dobrem zapłacić *(śmieje się długo)*. Podobno opowiadałeś ludziom o tem, że nie bitką, ale pracą nad sobą, siłą ducha trza zwyciężać. Śmieją się ludzie. A najgorzej z Maryski. Była tu taka jedna wczoraj, obejrzała dom i mówi: Postawiły se chałupę, będą w niej Panu Bogu bluźnić. Weźmie ta Maryśka Stachowa książkę: będzie dziewczuchom naszym czytać, takie jak to w zimę słyszałam. O tem, jak się rodzicom sprzeciwiać i nie wydawać się po ich woli, ino z jakiegoś tam kochania. Żeby nic nie gadać, jak kto ukrzywdzi, jeszcze mu dobrze robić.

Tak, tak, nie wierzą ludzie w tę dobroć: po pierwsze — mówią — dobrocią nic nie zdobędziesz, a po drugie — gadają — niech Maryśka sama pokaże, czy będzie dobrze, jak jej kto krzywdę wyrządzi. Szkoda czasu na taką robotę.

Marysia. I wy tak myślicie?

Mistrz. Ja nic nie wiem. Nie rozumiem tej waszej nauki, choć wiem, że dobrze chcecie.

Wojtek. *(do Marysi. Franciszek wraca do roboty i podśpiewuje sobie: Murarze, murarze co wy murujecie).*

Maryś, a wiesz, że mnie żona mówiła też o tem, że zmieniłaś się teraz dla niej.

Marysia. Ja dla Heli?

Wojtek. Tak. Że nie chodzisz do niej, że z Antkiem też coś się psuje i nie gniewaj się Maryśka, ale tak mówiła, że sobie niepotrzebnie głowę chłopcami zawracasz.

Marysia. Ja?

Wojtek. No, tak mówią ludzie. Może to i nieprawda. Bo ja wiem.

Marysia. (wzburzona) A kto ma wiedzieć, jak nie ty? Że już upadam ze zmęczenia przy tej budowie i w Kole: teraz przy dożynkach, a w domu na czyje ręce robota patrzy? Na moje!

Ty, ty nie widzisz tego, że poza Antkiem nie widzę innego chłopca? A z Antkiem już tydzień się nie widziałam. Był dwa razy i nie zastał mnie. Albo Hela. Czy ona nie wie tego?

Wojtek. Właśnie Hela mówiła.

Marysia. Co jej się stało? Pójdę do niej dziś, zapytam Helkę.

Mistrz. A te okna, Maryś, będą jutro? Bo nie mogę koło okien tynkować.

Marysia. Będą napewno. Jeszcze dziś wpadnę do Brzegów i przypilnuje. (do Wojtka)

Co będziemy Wojtuś trapić się byle czym! Dom będzie na 15-go gotowy. To radość. Wasza Gienia już się w nim wychowa. A jak ona? zdrowa?



Wojtek. Jak ćwik!

Marysia. Nic nie mów Heli, to ci powiem, że jej szykuje niespodziankę. Dla Gieniusi. Ale nie gadaj Heli nic!

Wojtek. Ja nie baba, żebym byle co powtarzał.

Mistrz. Maryś, a tę wielką izbę jak pomalujemy? Tak na biało, czy kolor jaki?

Marysia. Na biało Franciszku, na biało! *(potrząsa ręce murarza)* żeby w niej było jaśniutko, widno, wesoło!

Mistrz. Oj, ty, ty. Ciesz się to, jakby sobie chałupę stawiała. Ludzie cię za to obnoszą na językach, a ty się cieszysz.

Marysia. Nie swarzcie, nie swarzcie na mnie, tylko wywijajcie kielnią, bo jeszcze nam nie skończycie domu na 15! na dożynki! *(przy słowach tych Marysia jak dziecko śmieje się i przekomarza z Franciszkiem)*

Matka. *(wchodzi żywa staruszka, mówi dość prędko, ale wyraźnie)* Marysia! Chodźże do domu. Antek przyszedł i widać zły, bo już trzeci raz przychodzi, a ciebie niema. Bo i prawda. Ze słonkiem rano wstała *(do Franciszka)*, a i po tych Kolach jeździ, nie jadła pewnie nic, a teraz już wieczór idzie.

Mistrz. Nie gańcie jej Mamusiu, bo jakby nie ona, toby tego domu nie było.

Marysia. *(chwyla matkę wpół i prowadzi do okna)* Popatrzcie mamusiu, chcielibyście tu w niedzielę przyjść? Nie ładnie? Siadziecie se z sąsiadkami pod tamtą ścianą, a wasza Marysia na scenie robi inscenizację. Wszyscy wam schlebiają i gadają: „aleście se śwarną córkę wychowali, kumosko”. No nie chcecie? *(żartuje, śmieje się)*

Matka. *(niby gniewnie)* Dajże mi święty spokój, Maryśka. Tam Antek czeka, wieczerza ucieknie z garnków i tyś głodna. Chodź!

Marysia. Kończcie robotę Franciszku. A my Mamusiu chodźmy już *(obejmuje matkę ręką i idą obie wolno przez całą scenę ku domowi. Marysia śpiewa)*

Czas do domu czas, już wołają nas;
Dzwonek z wieży do pacierzy,
Matka w progu do wieczerzy.
Czas do domu czas, już wołają nas.

(stają tuż przy wyjściu i Marysia odwraca matkę w stronę Domu Ludowego) Mamol.

Matka. No co?

Marysia. Piękny nasz Dom, prawda?

Matka. No, juści nie brzydki.

Marysia. Ale on naprawdę mamo nasz, nasz własny, Kołowy. No, chodźcie do domu.

ODSŁONA 2

(Sklep Spółdzielni Spożywców. Michał sprzedający. Józkowa, Władkowa, dziecko z węzełkiem w rączce)

Dziecko. Michaś soli! (*kładzie węzelek przed sklepowym*) i jeszcze siarki.

Michał. (*waży jaję*) soli, siarki i jeszcze pewnie co, bo masz więcej jaj. No, przypomnij sobie, co mamusia kazali jeszcze kupić.

Dziecko. I jeszcze kawałek mydła.

Michał. (*daje dziecku sól, zapalki i mydło*) Jeszcze ci zostaje grosik. Co ci dać za niego?

Dziecko. Cukierka dla Jasia.

Michał. Tu masz dla Jasia, a tu dla ciebie. (*dziecko wychodzi ucieszone cukierkiem*)

Józkowa. Mówię ci, Weronka, to musi być prawda. Gadała Wojtkowa Helka, że Wojtek teraz tylko za Maryśką, w domu go nie utrzymać i dzieckiem się już tak nie cieszy (*do Michała*) nasyp mi jeszcze Michaś cukru za 15 groszy.

Władkowa. No, widzisz Kaśka, a gadałam, że z tego domu, z tego koła nic dobrego nie wyjdzie. Przecież Maryśka z Helą najlepsze koleżanki były. Ktoby to pomyślał, żeby teraz jedna drugie chłopą bałamucila.

Józkowa. (*nachyla się i mówi ciszej*) Ten

Antek z Białobrzegów już się o tem dowiedział. U Helki był i wygadała mu wszystko. Głupia Maryśka. Ma chłopca bogatego i uczonego, bo Antek w szkole rolniczej i spółdzielczej gdzieś był, a za żonatym się ogląda. Ktoby to powiedział?

Wójt. *(wchodzi)* Dzieńdobry Michaś. Co sły-
chać? Co tam baby nowego? *(siada na ławie, zapala*
papierosa)

Władkowa. Chcieście wójt, a nie wiecie
co się we wsi dzieje.

Wójt. A cóż tam znowu? krowę kto wam
zaczarował?

Władkowa. Nie krowę — nie, ale Wojtka
Ignacowego.

Wójt. O! to coś nowego. Taki postępowy
działacz i dał się zaczarować? A komuż to?

Józkowa. Maryśce Stachowej. Gadała Helka.
Napłacze się ona biedna, napłacze. Najlepsza jej
przyjaciółka takiego figla wypłatała.

Wójt. E, może tylko gadanie ludzkie. Maryś-
ka nie do tego. *(kobiety oburzone)*

Władkowa. Kto lepiej wie, jak nie Helka.

Józkowa. Codzień na Maryskę płacze. Chło-
pa w chałupie nie widzi.

(dziecko wchodzi, malutkie, do „lady“ nie dostaje)

Dziecko. Michaś daj jaglanych krup.

Michał. A gdzie masz pieniądze?

Dziecko. Nie mam.

Michał. No to ci bez pieniędzy nie mogę dać.
(dzieciak pokazuje jajko jedno w ręczce) mam jaje.

Michał. To tak gadaj. A naco ci tyćka krup?

Dziecko. Dla kurczątek.

Michał. No, masz tu krupy. (dziecko czeka)
A widzisz, zapomniałem. Na cukierka. (dziecko wybiega).

Władkowa. To Kolo do dobrego nie prowadzi widać. Dotąd jeszcze jakoś było cicho. Ale teraz Wojtek i Maryśka, co najwięcej gadali, pokazali co potrafią. (do Józkowej) Cicho Kasiu. Helka idzie. (wchodzi Hela Wojtkowa)

Hela. Dzieńdobry. (wszyscy odpowiadają) Daj mi Michaś nici białych. Ale te cienkie z grzebykiem (wybiera nici z pudełka, wszyscy milczą)

Wójt. Co słyhać u Ciebie? Wojtek zajęty, dom już kończy.

Hela. A kończą.

Wójt. Na 15-go ma być gotowy.

Hela. Zdaje się.

Wójt. No, ale dom jest ładny. Ludzie z daleka przyjeżdżają go oglądać i chwala.

Józkowa. No prawda, że nie było się gdzie zejść w święto.

Władkowa. Byłam w piątek w mieście, to się jakiś pan zapytywał o ten dom, o Kolo i dziwił się, że sobie tak sami młodzi dają radę.

Józkowa. Najwięcej to twój Wojtek narobił się, nachodził za tym domem. No i Maryśka. *(Hela milczy zawzięcie, ze spuszczoną głową)*

Władkowa. Cóż, Helka, nie mówisz nic?

Hela. Sami wiecie, co tu gadać?

Władkowa. Coś ludzie gadają, ale nie wiedzieć czy prawda?

Hela. Przecież każdy widzi. Wojtka w domu nigdy nie ma. Na zebranie z Maryską, dom budować z Maryską, zawsze razem, zawsze im wesoło. Co ja się napłaczę, to nikt nie wie. *(ociera oczy zapaską)*

Józkowa. La Boga, La Boga. To widać prawda. A przecież Maryśka o tobie zawsze jak o siostrze gada. Tę Gienię waszą, jak swoją lubi. Ktoby to powiedział? Ano świat już taki.

Hela. Dziecko lubi? Bo to Wojtka dziecko. Już sobie oboje uradzili, jak będą uczyć, jak chować.

Michał. Jakto? Tak bez ciebie radzili? Przecież byłem u was w niedzielę z Maryską, to Maryśka z tobą mówiła o Gieni. Wojtek ledwie coś dorzucił. Zastanów się Helka, że Maryskę krzywdzisz. Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Mścisz się na Maryśce za to, że przy dziecku musisz w domu po-

siedzieć. A jak chorowałaś, to kto cię pielęgnował jak nie Maryśka. Chyba miesiąc przy tobie siedziała ani z Antkiem nie mogła się widzieć, od ciebie nie odeszła.

Hela. Bo chciała Wojtkowi pokazać, jaka jest dobra. Przy niej to ja zawsze gorsza.

Michał. *(śmieje się)* To i ty bądź dobra. Wyrzuc złość z serca i sama się będziesz wstydzić tego, co gadasz.

(wchodzi chłopiec dwunastoletni)

Chłopiec. Michaś, biczysko masz?

Michał. Wybierz sobie. *(chłopiec wybiera)* I jeszcze gwoździ półgatali. *(kładzie oselkę masła zawiniętą w liście. Michał liczy, daje gwoździe, chłopiec wychodzi)*

Hela. Nie dziwota, że ty za Maryśką. Bo to nie ładna dziewczucha? Za mną nie będziesz. Co ci po mnie?

Michał. Szkoda gadać z tobą, Helka. Nie taka byłaś dawniej.

Józkowa. Ja tam za Helką, bez przyczyny nie narzeka.

Wójt. *(wstaje, żegna się z Michałem)* Przyjdę później, bom źle trafił. Trochę to nieładnie, żeby taka śmietanka wsiowa — no bo to sami kołowcy — tak się ze sobą gryzła. Prawdę widać mówią ludzie,

że w waszym Kole zgorszenie jest. Bądźcie zdrowi.
(wychodzi)

Michał. Tyle zwojowałaś, Helka. Wójt się cieszy, że w Kole kłopot. Śmieją się ludzie z naszej roboty. Wojtek, Maryśka i inni ludzie w Kole narobili się, całą duszą pracują, a ty ich robotę rozwalasz. A najgorsze, że Maryskę krzywdzisz.

Hela. Placę ci Michaś, bo ona tu idzie. Nie odzywam się do niej. (wychodzi; w progu mijają się. Hela zawzięcie odwraca oczy, Marysia patrzy najpierw jakby wesoło zagadać chciała, potem zdziwiona, wreszcie smutna)

Marysia. Co tu było, Michaś. Dlaczego Hela taka gniewna?

Michał. Za dużo czasu ma, to się bawi w teatr. Gra nieszczęśliwą i pokrzywdzoną.

Marysia. Przez kogo?

Władkowa. Lepiej głupiego udawać, jak Marysia. (wychodzi)

Józkowa. Z cudzej krzywdy takie policzka ma białe i oczy jej się śmieją. (wychodzi)

Marysia. Michaś, co one gadają?

Michał. Cała wieś o Tobie mówi. Hela opowiada wszystkim, że Wojtka od niej odciągasz, i ba-by cię chcą zjeść, a wrogowie Koła cieszą się, że to w Kole taki kłopot.

Marysia. Nie wierzyłam. Ale to widać prawda. Michaś, co się to dzieje, co się Heli stało?

Michał. Najlepiej idź sama do niej. Dogadacie się.

Marysia. Pójdę zaraz. Tylko Michaś, dziś robimy zebranie, żeby to przedszkole założyć. Wiesz, koło Domu Kołowego już cała góra piasku do zabawy dla dzieci. Wszystko gotowe, tylko jeszcze nie możemy znaleźć dziewczyny, czy kobiety, żeby zajęła się dziećmi.

Michał. A ty? Dom się kończy, dożynki już wykończymy sami. Ciebie dzieciaki lubią.

Marysia. Już wiem. *(cieszy się jak dziecko)* Hela! Hela! Hela będzie. Ona taka miła i ma czas. Będzie chodziła z Gieniusią. Ona jest stworzona na to, tak się cieszę, Michaś.

Michał. Ale Hela się nie godził ze złości do ciebie. Tobie zresztą przydadzą się grosze. Hela ma z czego żyć.

Marysia. Hela będzie i już. Zgodzi się. Namówimy ją z Wojtkiem. Ucieszy się napewno, że będzie mogła też społecznie pracować. Lecę do Heli. Dowidzenia Michaś! *(wybiega)*

Michał. Żeby Hela do Ciebie była podobna, toby Wojtek miał raj w domu. Leć, leć głuptasie.

ODSŁONA 3

Izba w domu Marysi

(Matka na ławie, koło czysto wybielonego pieca. Marysia i Antek siedzą koło stołu, rozmawiają. Antek zniechęcony, widać, że ma żal do Marysi i nie umie nad nim panować. Marysia mówi żywo, stara się go o czemś przekonać.)

Marysia. Myślałam, że to tylko jakieś nieporozumienie. Ale kiedy Hela nie chciała ze mną mówić, zrozumiałam, że to coś poważnego, że Helę naszła jakaś ciężka chwila. Jeszcze nie mogę pozbierać myśli. Ja i Wojtek. Boże drogi. Nie mogę zrozumieć, czego chcą ode mnie.

Antek. Bez przyczyny nie mogliby ludzie mówić. Trudno. Trzy razy chciałem z tobą mówić, nie było cię w domu.

Marysia. Antoś, przecież wczoraj przyszłam zaraz, jak tylko mnie mama zawołali i już cię nie było...

Antek. Mówię: trudno. Stało się. Miałem Cię za porządną dziewczynę. Potem jeszcze nie chciałem wierzyć, ale kiedy Hela sama mówi, uwierzyłem. Żebyś nie robiła awantur i płaczów, bo wiedz o tem, że nie przyjdę więcej. Za kogo ty mnie masz? żebym znosił takie twoje wybryki. Nie zwa-

żałem na to, żeś biedna, wierzyłem ci, żenić się chciałem. Oszukałaś mnie. Nie oglądaj się teraz za mną. Ani tu w domu, ani nigdzie nie będziemy się znać. Nie odzywaj się, bo odpowiadać Ci nie będę. Dość się ludzie ze mnie naśmiali. Jeszczem i tak się przemógł na tyle, żeby tu dziś przyjść i powiedzieć ci to wszystko (*wstaje, bierze kapelusz ze stołu, idzie ku drzwiom*) Zostańcie z Bogiem. A drugi raz nie zróbcie komu takiego wstydu jak mnie. (*wyszedł*, Marysia dotąd siedzi jak zdrtwiała, po wyjściu Antka pochyla się rękami i głową na stół i widząc po wstrząsie ramion, że płacze. Matka wstaje z ławy, idzie wolno do córki, staje przy niej i lekko głaszcze jej włosy).

Matka. Cicho Maryś, cicho. Cicho, Maryś, cicho córko, cicho. Cicho, Maryś (*mówi pomalutku i delikatnie, wzruszona*).

Marysia. (*przylula się nagle do matki*) Mamo ratujcie! Mamusiu ratujcie mnie (*płaczą obie, jedna drugą w ramionach trzyma*).

Matka. (*ociera oczy zapaską*) Cicho, Maryś. Nie miałam i ja szczęścia, nie. Takiego chłopca lubiłam, że drugiego takiego w okolicy nie było. Rzucił mnie. A mądry był i dobry dla ludzi. Twój ojciec mnie wziął, jak kłodę drzewa. Bez nijakiej mo-

jej woli. Dobry był. Ale tamto zostało. Widać tak już musi być. Biedna jesteś, Antek bogaty.

Mądry on, szanują go ludzie, boi się, że mu teraz nie honor z tobą

Marysia. *(zrywa się, staje przed matką)* Mamol! Ja mu wierzyłam jak Panu Bogu. Ja jeszcze nie rozumiem, jak Antek mógł uwierzyć w te podle plotki! *(twardo)* A choćbym zgrzeszyła. Toć mi mówił, że grzeszny człowiek najwięcej miłości potrzebuje. Mamo, gdzie jest prawda, komu wierzyć, ja go więcej niż Ciebie kochałam *(slania się i siada na ławie koło komina)*.

Matka. Panu Bogu swój ból Maryś ofiaruj. Tak widać miało być. Musisz się z losem pogodzić.

Marysia. *(wola głosem wstrząsającym, biegnie do łóżka, pada na kolana i twarz chowa w poduszki)* Nie mogę mamol! Nie mogę! Boże ratuj mnie. Boże! *(placze z głową wcisniętą w pościel)*.

Stasia. *(wbiega, spostrzega klęczącą Marysię i zwraca się do Matki)* Był tu Antek Stachowo? Bom go spotkała na ogrodzie. Szedł jak wilk. Głowę spuścił, ledwie mi coś mruknął.

Matka. Był.

Stasia. No to już wiem wszystko. Chwalił się już wczoraj, że z Maryską zerwał. Społecznik! Co się to nagadał o miłości, o dobroci. Bóg wie o

czem. Wierzyć tu takim. Wiecie, że ta Hela to już taka podła, że wierzyć trudno. Ona Antkowi naga-
dała. Ona. Ja na miejscu Maryski, tobym wyjecha-
ła ze wsi. Bo co ona tu teraz ma. Aby was i mnie.

Przyjaciółka najlepsza sponiewierała ją, Antek,
co go tak kochała, odtrącił ją jak psa. Wojtek, też
niby przyjaciel, nie ma chyba wstydu, kiedy nie
umie ludzi przekonać o prawdzie. Heli się boi. Już
ona tak tam Maryskę przed nim obgadała, że wię-
cej nie trzeba. Namówcie Stachowo Maryskę, żeby
wyjechała ze wsi.

Marysia. *(Wstaje pomału, blada, spokojna, włosy w nieładzie)* Nie pojadę nigdzie. Dom nie skoń-
czony. Dzieci do przedszkola jutro przyjdą.

Matka. Ja jej nie rozkazuję. Ma swój rozum,
co chce to robi.

Stasia. Maryska, pójdziesz do tego inżyniera
w mieście. Pytał się o ciebie on i jego żona. *(zbli-
ża się do Marysi, siadają obie na łóżku)* Maryska!
Dają ci 30 złotych na miesiąc i mówią, że cię bę-
dą mieli za córkę, nie za służącą.

(Matka ociera oczy).

Marysia. Nie namawiaj Stasiu, nie mów już
nic, bo taka jestem złamana, że gotowa jestem na
wszystko się zgodzić, żeby stąd uciec. A przecież
wiesz, że nie mogę.

Stasia. (gorąco) Maryśka! Nie warto tak ludziom wierzyć. Oni wszyscy co innego mówią, a co innego robią. Popatrzi wszystkie ideały poszły precz, przez jedną zazdrosną kobietę. Jeszcze nieraz cię skrzywdzą, bo jesteś za dobrą. Wiesz Marysiu, ja już dawno sobie myślałam, że na dobrego człowieka źli ludzie są bardzo zawzięci. Tylko zato, że jest dobry. Przecież Hela ścierpieć tego nie może właśnie, żeś dobra. Cieszyłaby się, nawet do ciebie nawróciła, jakby w tobie zobaczyła złość najmniejszą.

Marysia. Nie Stasiu. Hela nie jest zła, ani ja nie jestem dobra. Hela jest tylko chora na nienawiść. Nie umie zabić w sobie tej nienawiści do mnie. Nie wie, że dokąd ją nosi w sercu, wszystko cokolwiek robi, choćby się zdawało dobre, chore jest, zarażone i jej szczęścia nie daje.

Stasia. Nie prawda. Zła jest. A Wojtek słaby. A Antek siebie tylko widzi.

Marysia. No więc ich tak opuścić? Przecież to moi najbliżsi. To tak jakbym zostawiła w domu chore rodzeństwo i poszła w świat.

Stasia. Tak, ale pomyśl Maryś. Czy twoja praca tu, we wsi przyda się na co teraz?. Ludzie będą się gorszyć, że ty, co masz taką opinię, pracujesz i drugich uczysz. A może zaszkodziś więcej, jak pomożesz.

Marysia. (*bierze twarz w dłonie—myśli długo*) Pomyślę o tem, Staśka. Czy ten inżynier jest w mieście?

Stasia. (*wesoło*) Jest, jest. Tam cię choć uszanują, krzywdy nie zrobią, choć obcy.

Michał. (*wchodzi*) Dobry wieczór! (*wita Matkę*) U Was Stachowa jak po pogrzebie.

Matka. Nieszczęście Maryskę spotkało. Wszystko co miała odebrali jej ludzie naraz. Frasuje się i namyśla teraz, bo jej Staśka dobrą służbę rai.

Michał. (*siada obok matki*) Kto wie (*do Marysi*) Maryś, może to i dobrze będzie, jak się na jakiś czas usuniesz. Sama się uspokoisz, a ludzie zapomną.

Marysia. (*hardo*) Nie mają o czem zapominać. Nie tego chcę, ale żeby przekonali się o prawdzie.

Michał. Nie przekonasz ich. Byłem u Wojtka. Zwymyślałem go, że cię nie broni. Żony się boi. Na wiecu zuch, a w chałupie tchórz. Byłem u Antka. Stamtąd idę. Obrażona ważna osoba. Ambicja zawzięta taka, że aż strach. Nie o prawdę mu idzie, tylko o jego honor. Drugi bohater. A ludzie wszyscy Helce wierzą. Z Helką też mówiłem, ale to szkoda. Im lepiej widzi swoją złość i głupotę, tem mocniej się przy nich upiera. A swoją drogą wygrywa.

bo Wojtek teraz jak piesek jej służy. Są także kobiety, są, ale mężczyzną być takim jak Wojtek i Antek to wstyd.

Marysia. Daj im spokój, Michaś. Już za długo o tem gadamy. Pewnie już ósma jest. Mamo, zegar stanął. Michaś która godzina?

Michał. Za minutę ósma (*matka nakręca zegar*). O ósmej zbierają się u mnie kobiety w sprawie przedszkola. Może po tym wszystkim nie przyjdą (*zegar bije ósmą, wszyscy słuchają i jeszcze chwilę potem milczą*).

Stasia. Nie przyjdą.

Michał. Nie przyjdą.

Marysia. To trudno. Jutro ja pójde do nich.

Stasia. To nie jedziesz Maryśko?

Marysia. Dziś nie odpowiem Ci nie. Jeszcze nie rozważyłam tak, jak trzeba wszystkiego.

Michał (*brząka w leżącą na stole mandolinę, potem bierze ją, próbuje wygrać coś, wreszcie śpiewa przygrywając. Może być jedna strofa, smutnej i pięknej piosenki. Śpiewa nie głośno. Tak ot, dla siebie i najbliższych. Przestaje śpiewać*).

Matka. (*wygląda do sieni, wraca*) Nie idą.

Michał. Ano, to już nie przyjdą.

Marysia. Nie przyjdą.

ODSŁONA 4

(Scena pusta, jednolicie szara. Marysia stoi oparta o ścianę głębłą. Ręce w bok nieco rzucone bielą się na ciemnym tle. Chwilę tak trwa. A kiedy ludzie już uciszą się, mówi spokojnie, wolno z głębi serca; skupiona).

Marysia. Żegnaj mi wiosko. Dymem i chlebem pachnące sąsiadów chałupy. Ciche zagumnia i słoneczne miedze.

Żegnajcie gniazda bocianie po stodolach i topolach starych ścielone i jaskólek gniazdeczka w ciepłych, mlekiem pachnących stajniach lepione.

Żegnajcie, chleb rozczyńające, piorące na rzece sąsiadki.

Żegnaj gościńcu szeroki, co we świat mnie wiodłeś do ludzi.

Żegnajcie ludzie dobrzy.

Wieczorny śpiew chłopaków naszych na drodze, weselne śpiewki dziewcząt i kwiaty po ogródkach.

Żegnajcie ojcowie chrześni.

Żegnaj mi domu nowy! W radości budowany ochotą, Domie gromadzki, weselny. Odchodzę. Nie będę płakać i śmiać się z radości, żeś już gotowy, żeś już szeroko rozwarł dźwierze dla ludzi.

Żegnaj mi wiosko moja

(Chór ukryty przed oczyma ludzi śpiewa, w tym samym spokoju i skupieniu, równo).

Bądźcie mi zdrowe, sąsiady. (2 razy)

Nie stanę z wami do rady. (2 razy)

Marysia. Żegnajcie mamusiu... ostaniecie przez długie dni sami. Kazaliście mi stąd iść, bo Wam żal było córki, sponiewieranej przez ludzi.

Nie każdemu dał Bóg matkę taką, jaką Wy dla mnie jesteście. Nie umiem ja czule gadać i pieścić się z Wami po pańsku. Aleście mi najmiłsi na świecie mamusiu.

Chór. (na tę samą nutę)

Bądźcie mi zdrowi, mamusiu (2 razy)

Idźcie mi z Bogiem, córusiu... (2 razy)

Marysia. (wolniej, wyraźniej. Bardzo spokojnie) Żegnaj i ty, Antosiu. Dziękuję ci za te dobre chwile. Dziękuję Ci za to, że się moje serce wypełniło kochaniem i boleścią. Dziękuję Ci za to, żeś mnie nauczył w sobie, we własnem sercu, we własnej duszy, szukać siły i dobroci. Dziękuję Ci za każde Twoje dobre słowo.

I żegnam Cię na zawsze.

(chór śpiewa nutę tę samą, bez słów)

(A teraz widać poruszenie lekkie na ziemi, przed nogami Marysi. To dziewczęta odziane ciemnymi chustami na białych sukienkach, ułożyły się jak bruzdy roli. Od widzów w głąb sceny cztery ciemne bruzdy, W każdej cztery, lub pięć dziewcząt. Ziemia do Marysi mówi. Najpierw jeden, chórally głos. Bruzdy tworzą dziewczęta klęczące i pochylone nisko jedna za drugą).

Ziemia. (równo, głośnym szeptem:) Pozostań!

Marysia. Ktoś mówił

Ziemia. Zostań Marysiu.

Marysia. Mój Boże!

Ziemia. (a teraz, zaczynając od lewej strony widzów, każda bruzda wypowiada słowo lub dwa słowa, podkreślone jedną kreską: przy wymawianiu swych słów dziewczęta, ale tylko z tej mówiącej grupy, rozchylają ciemne chusty i widać białe plamy sukienek).

Czujesz jak pachnie domowa ojcowa
(wszystkie razem z uchyleniem chust) Ziemia!

Na każdej gródce kropla potu (cicho, równo)

Czujesz pod nogami ciepłe dotknięcie (cicho, równo).

Razem. (jak wyżej) Ziemia!

Widzisz jak bujnie bije życie (głośniej spokojnie)

Razem. (jak wyżej) z ziemi!

Pozostań tu, gdzie ojcowy dom.

Pozostań tu, gdzie najczystsze niebo.

Jedna z dziewcząt. Pozostań tu, gdzie najcichsze pola.

Razem. (jak wyżej) Gdzie twoje serce (bardzo wolno).

ODSŁONA 5

Przed Domem Ludowym.

Stasia. Wojtek. Dzieci. Kobiety. Marysia. Hela
(*Stasia i Wojtek rozmawiają, na razie sami*).

Wojtek. Już mi dajcie spokój z tą Marysią. Cóż ty chcesz Staśka, żebym stał po jej stronie przeciw Helce. Czy to żona nie pierwsza? Zazdrośna jest, bo mnie kocha,

Stasia. (oburzona) Nie daj mi Boże takiej miłości. Kto się przez kochanie robi zły, to i kochanie jego jest złe. Kochasz żonę? To dbaj o nią, żeby miała Twoją pomoc w robocie, w kłopotach, radźcie se razem o wszystkim, ale jej nie daj źle robić. Pomóż jej, żeby lepsza była, to uwierzę, że ją lubisz. Ty ją lubisz, wiem, ale dla siebie, dla wygody, dla ambicji swojej. Pewnie, taka żona jak Helka, pazurami będzie drapać wszystko dla ciebie, żeby ci się podobać. A że kogo tam podrapie przytem, choćby i po sercu, to cię nie obchodzi.

Wojtek. Nie pleć. Już za dużo gadacie o tem wszyscy. Moja żona — moja sprawa. I nie krzycz tak bo tu baby idą

Stasia. Pewnie. będę cicho. Twoja Hela za to wrzeszczy swoje kłamstwa. Te baby po Helczynej stronie, nie bój się.

(wchodzą Władkowa i Józkowa.)

Władkowa. Niema tu naszych dzieci?

Stasia. Są. Bawią się za domem w piasku.

Wojtek. A któreś tam poleciały po cegłę dla Franciszka, bo muruje z tamtej strony ganek.

Józkowa. Bogu dzięki, że choć są te starsze, ale Hanusia moja pobiegła gdzieś sama i nie mogę jej znaleźć.

Stasia *(śmieje się).* Nie bójcie się o Hanię. Ona z nimi tu jest. Buduje se tam za domem drugi dom z cegielek.

Józkowa. Co ty mówisz? No, to już dobrze. Tak się o to dziecko boję. Za Maryską ciągle lata, ażem zła. Ale jak tu jest, to już ją do domu wezmę.

(wchodzą trzy kobiety)

2 Kobieta. Może se tu pogadamy?

3 Kobieta. Dość nas tu jest. Ale to przecież pilne. Dziecko do przedszkola już zapisane, a jeszcze niema opiekunki, co by się zajęła dziećmi.

2 Kobieta. No prawda. Jużbym chciała choć na tę parę tygodni Stasia posyłać, bo bardzo mi zachwalałi to przedszkole.

I Kobieta. Trochę to późno pod koniec lata. Ale dobre i to na przekonanie.

Stasia. Właśnie o to idzie. Jak wam się to nada, spodoba. to na drugi rok zaraz na wiosnę zaczniemy.

Wojtek. Cóż. kiedyście jeszcze nie uradziły, kto ma się dziećmi zająć.

Stasia. Jakto kto? Marysia przecież? Sam mówiłeś *(wszyscy milczą, widać zakłopotanie na twarzach.)*

Władkowa. To też to. Teraz my myślimy inaczej. Nie chcemy, żeby taka Maryśka nam dzieci uczyła.

Józkowa. Kto wie, czego ich wyuczy?

Stasia. *(do Wojtka)* I ty Wojtek słuchasz tego i nic nie gadasz?

2 Kobieta. Ty się Staśka nie ciskaj. Starsze my są, uradzimy same. Helka tu przyjdzie zaraz, bośmy ją po drodze wołały.

Władkowa. *(do nadchodzącej)* Chodź Helka prędzej, bo na Ciebie czekamy.

3 Kobieta. Popatrzcie no i Maryśka idzie.

Józkowa. Może na pożegnanie. Bo słyszałam, że ze wstydu do miasta na służbę idzie.

Stasia. Aleście wy ludzie dobrzy, aż serce boli. *(wchodzi Hela)*

Hela. Ja tylko na chwileczkę, jak mamy radzić, to może zaraz, już.

Stasia. Może poczekacie chwilę. Idzie Maryśka z Michałem. Michaś też się śpieszy, bo na południe tylko ze spółdzielni wyszedł.

Wojtek. No to jak oni idą, to już cała komisja od dzieci jest. Uchwalimy zaraz, kto się przedszkolem zajmie i jutro mogą dzieciaki przyjść.

(wchodzą Marysia i Michaś)

Michał. No, baby, do rady, bo czasu niema.

Stasia. Niema o czym dużo gadać. Dziećmi zajmie się Marysia, bo tak chcieliście wszyscy, a jutro dzieci zebrać i wziąć się do roboty

(znowu chwila kłopotliwego milczenia.)

Marysia. Moi drodzy. Po co to namyślać się nad tem, co wy wszyscy dobrze czujecie. Ja waszemi dziećmi zająć się nie mogę, bo wy tego nie chcecie. A choćbyście i chcieli jak dawniej, to ja nie mogę, Michasiowi i Staśce, a i Wojtkowi dawno to mówiłam. Roboty innej mam dużo...

I Kobieta. To na służbę nie idziesz?!

Józkowa. Cicho, nie gadajcie.

Marysia. Roboty innej mam dużo, a mamusia niezdrowi, trzeba za nich w chałupie robić! Dziećmi zajmiesz się ty, Helka. *(podchodzi do niej i mówi serdecznie)* Helu, z Gienią przyjdiesz, ona

się przy dzieciach zabawi. Jakbyś kiedy nie mogła, to cie Stasia zastąpi. Tyś matka, to dzieci znasz i wiesz, jak z nimi mówić.

Hela. Ja nie wiem, co się robi w przedszkolu.

Marysia. Wojtek ci pomoże. Już w „Wiściach” o tem pisali i książki są w bibliotece Kołowej i we własnej głowie znajdziesz sposób.

Władkowa. Maryśka dobrze gada.

2 Kobieta. Zgódź się Helka, to zaraz jutro dzieci ci przysłemy.

Hela. Nie wiem, jak Wojtek?

Wojtek. No coż, jak ciebie wybrali, to się zgódź. *(kobiety przyłakują)*

Hela. No to dobrze. Może choć tyle będę warta. Przekonają się niektórzy, że nie święci garnki lepią. Choćem już najgłupsza, przyznaje się, ale może coś i ja pokażę, choć przecie nie tyle, co ci najmądrzejsi.

Wojtek. Nie pleć. Pójdzie ci dobrze i sama będziesz rada.

(z glebi domu słychać zbliżający się śpiew dożynkowy dzieci.)

Śpiew dzieci

Oj śpiewamy, śpiewamy,
Oj głos daleko leci,
Oj że my tu przyszli,
Oj jak do ojców dzieci.

Michał. No widzicie ludzie, co to te raki
wyrabiają. W dożynki się bawią.

Stasia. Na naszych próbach siedzą i nau-
czyły się piosenek.

Śpiew dzieci.

A w tym naszym wianeczku
Jest pszeniczka ze złota,
Tatusiowe pole, tatusiowe pole,
A nasza ochota.

*(z drzwi domu wychodzą dzieci. Na przedzie dziew-
czynka z wieńcem na głowie. Stając we drzwiach
śpiewają.*

Śpiew dzieci.

Oj idziemy, idziemy,
Oj wianeczek niesiemy.
Bo was dobrzy ludzie
Oj uradować chcemy.

*(dziewczynka niosąca wianek zdejmuje go z głowy,
podbiega do Marysi i bez słów oddaje jej kłosa.
Dzieci uradowane wrażeniem, jakie sprawiły, wybu-*

chają śmiechem i uciekają w głąb domu. Marysia podchodzi do Domu i wiesza wianek nad drzwiami. Robi to z namysłem, spokojnie.)

Stasia. Widzisz Maryś, to dla Ciebie.

Władkowa. Jak moja Janka w przodownicy się zabawiała, Ale ładnie se to urządziły bachory.

Hela. Wiedziały, komu oddać wianek.

Wojtek. Daj spokój, Helka!

Hela. Bo już nie mogę wytrzymać! Zmija taka (o Marysi). Mnie każe dziećmi się zajmować, a do siebie je wabi. Gdzie się obróci, dziecko za spódnicę ją trzyma. Anioł taki.

Władkowa. Helka, już nie gadać. Maryśka na służbę idzie, będzie spokój.

Michał. Prawda to? Idziesz, Maryś, napewno? (wszyscy patrzą na Marysię, chwila oczekiwania. Marysia nie odpowiada.)

Józkowa. Lo Boga! Moja Hanusia! Patrzajcie, jakie dziecko brudne, umazane. Hanuś! co ty tak dzwigasz (podbiega ku nadbiegającemu z boku dziecku, staje tak, aby go nie zasłonić. Wszyscy skupieni w drugiej stronie sceny zwrócili się ku małej. Hanusia wchodzi, w koszulinie dzwiga wielką cegłę. Śmiejąc się idzie do Maryst.)

Hanusia. Maliś, to ciegła na nas Dom!

(*Marysia podchodzi nieco tak, że tworzy z Hanusią środkową grupę. Klęka przy 'malej, odbiera cegłę, otrzepuje koszulke, kiedy Hania zarzuca jej rączki na szyję. Ogląda się na Michasia i Stasię, bezradnie, zawstydzona.*)

Marysia. Nie odepchnę przecież tego dziecka. (*wszyscy milczą, Józkowa ociera oczy. Podchozi do Marysi.*)

Józkowa. Już jak cię tak Hania lubi, to i ja, bom przecie matka.

Hela Jeszczem takiego teatru nie widziała.

Michał. Mnie pilno, już uciekam. No co Maryś, odjedziesz od nas? (*Marysia podnosi Hanię, tuli ją do siebie.*)

Marysia. Zostanę. zostanę!

ODSŁOWA 6

I z b a M a r y s i.

(*dziewczęta i chłopcy, Michaś, Stasia, Marysia. Dziewczęta wiją wieniec dożynkowy. Chłopcy podają im kłosa i kwiaty. Wieniec już prawie gotowy: strojny, piękny.*)

Marysia przy lampce koło okna szyje. Obok niej na łóżku lub skrzyni w' dać małe sukieneczki, kaftaniki, koszulki, wstążeczki różowe i niebieskie. Przy Marysi najbliżej Stasia, wije wieniec.

Dziewczęta śpiewają. Może być pieśń ludowa, dłuższa, śpiewana na głosy. Oczywiście trzy, najwyżej cztery zwrotki, najpiękniejsze. Może też śpiewać jedna dziewczyna lub chłopiec, jeśli jest w zespole głos piękny, a wszyscy będą powtarzać końcowe słowa i nutę. Przy śpiewie wicie wieńca nie ustaje. Marysia nie śpiewa. Coraz przestaje szyć, pociera ręką czoło, wreszcie nie szyje już wcale. Narazie nikt nie widzi, że coś złego dzieje się z nią.)

Michał. Dużo jeszcze trza wam kłósków?

I Dziewczyna. Będzie zaraz dość.

I Chłopiec. Już trza do domu, późno.

II Dziewczyna. Mamusia i tak będą swarzyć.

II Chłopiec. Zaśpiewajmy jeszcze.

Stasia. Maryśka, czego nie szyjesz, co Tobie?

Matka. Od rana narzeka. Że ją głowa boli, że jej słabo.

Michał. Bo już i późno. Chodźmy. Ty sobie Marysiu nie przybieraj do głowy. Wszystko przejdzie, będzie dobrze.

Stasia. Widzisz, trza było mnie posłuchać i choć na rok iść ze wsi.

I Dziewczyna. Ale, a dożynków by nawet nie widziała? Dobrze że została. Dom skończony, ludzie się dziwią. Koło nasze chwalą. A tak powiedzieliby, że uciekła.

(*Marysia wstaje, widać, że chora. Idzie do wieńca, przygląda mu się. Idzie do matki.*)

Marysia. (z trudem, ciężko wyrzuca słowa.) Mamo, mamo (i pada. Zemdląła. Zrywają się wszyscy. Dziewczęta i matka niosą Marysię do łóżka, chłopcy usuwają wieńiec pod ścianę. Chwila przeżenienia i ciszy. Ktoś daje wodę, ktoś o nią woła.)

Matka. O moje dziecko. To przez ludzi. Gryzło ją to, gryzło, aż nie strzymała. Chora. Dziewczęta, zawołajcie kogo. Chłopcy, idźcie po kogo. Jezu, dziecko moje!

Michał. Idźcie wszyscy do dom, bo tu trzeba spokoju. Stasia zostanie ze Stachową, ja pójdę po Wasiaka.

Matka. A czy to on się pozna na chorobie?

Stasia. Idź Michaś po niego, idź. Przecież on już za rok doktorem będzie, zawsze coś poradzi. (*Michał, a zanim młodzi wychodzą. Stasia staje przy łóżku Marysi, matka nachyla się nad córką.*)

Matka. Głową rusza, coś gada, ale nie słychać, co?

Stasia. Stachowo, ona nieprzytomna.

Matka. Pan Bóg dobry uratuje ją. Ludzie niedobrzy tak mi dziecko struli. Ale Pan Bóg ją uratuje.

Stasia. Boże, żeby Wasiak prędko przyszedł. Maryś, Marysiu, co ty mówisz! Stachowo, ona coś mówi.

Marysia. *(głośno i jakby przytomnie)* Zostanę.

Matka. Zostaniesz córeczko, zostaniesz. Nie damy Cię do obcych ludzi, nie.

Stasia. Dlaczego ona to mówi?

Marysia. Gieniu, nie idź do mnie. Uciekaj ode mnie, Gieniu, uciekaj! *(zrywa się, odpycha od siebie urojoną postać dziecka.)*

Matka. Nie ma Gieni, nie ma. Cicho córko, cicho Marysiu, połóż się dziecko.

Stasia. Stachowo, dlaczego ona tak mówi? To przez Helkę. Poszłabym do tej jędzy, wydrapałabym jej oczy za Marysię.

Matka. Nie gadaj byle czego. Pan Bóg będzie sądził, nie ty *(wchodzi Michał z młodym medykiem.)*

Michał. Jesteśmy. Chodź Janku prędko, Marysia tu leży.

Wasiak. Dobry wieczór.

Matka. Ratuj ją, Janek, zobacz prędko, bo gada od rzeczy. O, jaka rozpalona!

Stasia. Nieprzytomna (lekarz bada Marysię, krótko — sprawa jasna.)

Wasiak. Jak dawno chora?

Matka. Od rana. Nudziło, słabiło i tylko głowa i głowa.

Wasiak. Zapalenie mózgu.

Matka. Jezus Marja!

Stasia. Ludzie ją zabili!

Matka. Nie zabili. Pan Bóg ją uratuje.

Wasiak. Trzeba posłać po pijawki, a tymczasem okłady zimne.

Stasia. (żywo) Ja będę przy was, Stachowo. Wszystko zrobię, co trzeba (wybiega.)

Marysia. (siada, Mówi do Wasiaka.) Przyszedeś Antoś?

Wasiak. (Gładzi ją po włosach i stara się położyć.) Jestem Marysiu. Połóż się. Będę tu siedział.

Marysia. Wiedziałam, że przyjdiesz, mamu. widzicie, Antoś przyszedł. On taki dobry. Przekonał się, że go Maryśka kocha. Mamu, widzicie, jest Antoś?

Matka. Jest Antoś, jest. Połóż się dziecko.

Marysia. *(do Michała) i Wojtek jest. Mój Boże, Antoś, Wojtek. Podajcie sobie ręce, bo Dom. Dom zawali się, mamo, Dom się wali. Dom (rzuca się na łóżko i chowa się przed zjawą.)*

Wasiak. *Okład zimny, prędzej (matka kładzie na głowę Marysi białą moką szmatkę. Marysia z owiniętą głową chwilę leży, potem wstaje i z wyciągniętymi rękami idzie uśmiechnięta ku ludziom.)*

Marysia. *Dla Gieni. Nie zdążę uszyć?. Na dożynki. Sukieneczki dwie, dwa fartuszki i jeszcze coś. Ale co? co jeszcze? Nie zdążyłam. Widzisz Helu, Jak nie dobrze. Obiecałam. Dla Gienusi. Sukieneczki dwie, dwa fartuszki i jeszcze coś! Mamo! (szuka gorączkowo wśród uszytych sukienek i znajduje) Jest.. Zdążę. Dla Gieni i dla ciebie Helu ta malutka biała koszulka (tuli do piersi koszulkę, wpatrzona w jakąś radosną wizję nad głowami widzów.)*

K O N I E C.

